



U Krystyna Janda w Kazimierzu

Piosenki różnych kobiet

Znaną aktorkę spotkaliśmy w trakcie recitalu w Kazimierzu Dolnym. Krystyna Janda śpiewała w przepięknej scenerii willi Kuncewiczów podczas tegorocznego festiwalu filmowego.

- Kiedy po raz pierwszy pokazała Pani publiczności wokalne oblicze?

- Na Festiwalu w Opolu. Był to rok 1978. Potem recital na żywo, w telewizyjnej Dwójce, zamówiony przez pana Waltera. Później „Malinowy chruśniak” z Grechutą, „Dancing” z Satanowskim, no i spektakle teatralne. „Opera za trzy grosze”, „Biała bluzka”, „Kobieta zawiedziona”, „Marlena”, a teraz „Siedem grzechów głównych” Brechta - Weilla w Operze. Moje życie zawo-

Podczas recitalu na festiwalu w Kazimierzu Dolnym.

we właściwie zawsze związane było ze śpiewaniem!

- Jest Pani nie tylko aktorką, pieśniarką, lecz również reżyserem, pisarką. W której z tych form czuje się Pani najlepiej?

- Nie mogę powiedzieć, w której z nich czuję się lepiej lub gorzej, ponieważ z różnym szczęściem, uprawiam wszystkie te dziedziny. Czasami mam ochotę coś napisać, czasem zaś śpiewać. A ponieważ są wciąż ludzie, którzy chcą coś mojego przeczytać, lub mnie posłuchać, pozwałam więc sobie na każdą z nich. Pamiętając jednak, że głównym moim zawodem jest aktorstwo i tu niewątpliwie mam największą możliwość, osiągnąć oraz najwięcej do powiedzenia.

- Jaki repertuar muzyczny jest Pani najbliższy?

- Ponieważ jestem aktorką, szukam piosenek-ról i przede wszystkim rzeczy różnorodnych. Nie jestem wokalistką,



która powinna mieć swoje brzmienie. Trwać przy nim. Być rozpoznawalna. Dla mnie każda z piosenek jest inną historią do opowiedzenia, każdą śpiewa jakby inna kobieta. Teraz śpiewam w operze „Siedem grzechów głównych”, i choć to poważne, przerażające mnie wyzwanie, śpiewają to przecież i śpiewały na świecie wielkie artystki: Lotte Lenia, Gisela May, Marianne Faithfull, czy Milva, ja potraktowałam to, jak... kolejną rolę i tyle.

*Rozmawiała
Małgorzata Jędrzejczyk*